Świebodzice
dzieje miasta
Numer 3 (184) Marzec 2013

W tym numerze:

Chronologia dziejów 1
Hochbergowie - reformatorzy Książa 2
Legenda Pełcznicka 3
Franz Scholz i Erich Lechmann 4
Na robotach przymusowych w Cierniach 6
Pomnik Fryderyka Wielkiego we Wrocławiu 8

Chronologia dziejów

W sobotę, 19 stycznia, odbył się VII Bal Mediów i Samorządu organizowany przez Telewizję Teletop Sudety. Jak co roku, najważniejszym momentem było wręczenie nagrody dla najbardziej zasłużonych osób i organizacji w naszym regionie. Tym razem jednak nie był to świdnicki Neptun, a po raz pierwszy Dereń Świdwa.



Wśród pierwszych laureatów tej nagrody znalazł się burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz, a statuetkę otrzymał w kategorii lidera samorządu.

Nagroda, to docenienie przez dziennikarzy i samorządowców ubiegłorocznych osiągnięć władz naszego miasta

---

Gmina Świebodzice zwróciła się z pilnym wnioskiem do Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu o oczyszczenie koryta rzeki Pełcznicy. Dno rzeki jest mocno zamulone, rosną w nim także liczne drzewa, co powoduje realne zagrożenie powodziowe zwłaszcza, gdy zaczną się wiosenne roztopy.

Podczas przeprowadzonej w dniu 15 stycznia wizji lokalnej w terenie, aktywny udział we wskazaniu najbardziej newralgicznych punktów mieli mieszkańcy Cierni. Wytyczono 6 najważniejszych miejsc, w których trzeba podjąć prace.

W piątek, 19 lutego, rozstrzygnięto pierwszą edycję plebiscytu Samorządowy Lider Roku KOMPASY 2012, organizowanego przez cztery lokalne tytuły prasowe: Tygodnik Dzierżoniowski, Wiadomości Świdnickie, Tygodnik Wałbrzyski oraz NWW, należące do grupy medialnej Errata.

W plebiscycie wyróżniono te samorządy, które zmierzają w kierunku godnym naśladowania dla innych, a nagrody przyznano w pięciu kategoriach: biznes, inwestycje, ekologia, kultura i sport.

Gmina Świebodzice otrzymała nominację w kategorii kultura. Kapituła dostrzegła i doceniła Świebodzice za Rock Festiwal, którego pierwsza edycja odbyła się w ubiegłym roku, a kolejna organizowana jest już w kwietniu.

---

22 lutego, w Szkole Podstawowej nr 4, została uroczyście otwarta nowoczesna pracownia komputerowa. Laptopy dla 34 uczniów i 17 nauczycieli, wizaulizer, tablice interaktywne oraz inny sprzęt multimedialny kupiono w ramach rządowego programu „Cyfrowa szkoła”. Świebodzicka „Czwórka” jest jedną z dwudziestu szkół na Dolnym Śląsku, które zostały zakwalifikowane do programu i otrzymały dofinansowanie z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Program częściowo dofinansował samorząd.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się: burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz, Przewodniczący Rady Miejskiej Łukasz Kwadrans, radny Dariusz Skalny, naczelnik Wydziału Edukacji i Spraw Społecznych UM Zofia Choińska, dyrektorki szkół w mieście a także dyrektor zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej w Mokrzeszowie Małgorzata Urbanek i szefowa ZNP w Świebodzicach Urszula Kruczek.

Utworzenie pracowni w ramach "Cyfrowej szkoły" kosztowało 155 tys. zł. Dofinansowanie z MEN wyniosło 112 tys. zł.

---

23 lutego (sobota), w godz. 9:00-15:00, w Hali Widowiskowo - Sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Mieszka Starego 6, odbył się VI Turniej Piłki Halowej Ośrodków Kuratorskich Okręgu Świd-

nickiego i I Turniej Apelacji Wrocławskiej o nagrodę główną Dyrektora Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu i Puchar Burmistrza Miasta Świebodzice.

Organizatorem imprezy był Sąd Apelacyjny we Wrocławiu oraz Ośrodek Pomocy Społecznej w Świebodzicach

Ta sportowa impreza od lat gromadzi liczne grono młodzieży z ośrodków kuratorskich okręgu świdnickiego, a w tej edycji, także gości z okręgów jeleniogórskiego i opolskiego. Jest to sposób na to, by poprzez sportową rywalizację przekazać młodzieży ważne wartości, takie jak fair play, uczciwość, czy pokazać alternatywne formy spędzania czasu.



Pierwszą osobą w mieście, która otrzymała honorowy tytuł „Przyjaciel kultury”, jest Pan Adam Mroziuk, zegarmistrz i pasjonat zabytkowych zegarów. Na sesji, w dniu 27 lutego 2013r. otrzymał dyplom oraz pamiątkową statuetkę z rąk burmistrza Bogdana Kożuchowicza.

Honorowy tytuł "Przyjaciel kultury" jest przyznawany osobom, które wyróżniły się szczególną aktywnością społeczną lub zawodową i przyczyniły się do kształtowania pozytywnego wizerunku miasta.

W 2011 roku, dzień 1 marca ustanowiono świętem państwowym, poświeconym pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, walczących przeciw władzy ludowej ustanowionej na ziemiach polskich po ich zajęciu przez Armię Czerwoną w latach 1944-1945.

Liceum Ogólnokształcące, Miejski Dom Kultury oraz Miejska Biblioteka Publiczna zaprosiły w tym dniu mieszkańców Świebodzic na widowisko słowno-muzyczne poświęcone tej tematyce. Uroczystość odbyła się o godz. 17 00 w MDK-u przy ul. Wolności 13.

W środę, 13 marca, na kolejnej sesji, radni podjęli uchwałę w sprawie zmiany nazwy ulicy w rejonie Cierni, gdzie powstaje osiedle domków jednorodzinnych.

Istniała w tym miejscu ulica Białe Górki, którą postanowiono zastąpić nazwą: Osiedle Białe Górki.

Jedną z ważniejszych uchwał na sesji w dniu 13 marca była dotycząca zmian w budżecie na 2013 rok. Po stronie dochodów pojawiło się dodatkowe 538 tys. zł z tytułu subwencji i dotacji, zaś po stronie wydatków inwestycyjnych przybyło ponad 3 mln złotych, „zwolnione” z poręczenia dla Wałbrzyskiego Związku Wodociągów i Kanalizacji w wyniku wygaśnięcia umowy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

To oznacza, że już nie 12 a ponad 15 ml złotych jest w tegorocznym budżecie Gminy Świebodzice na wydatki inwestycyjne. Tym samym wydatki na zadania inwestycyjne w br. przekroczą 20 % wszystkich planowanych wydatków budżetowych.

Krzysztof Jędrzejczyk
Osiedle Metalowców



Katarzyna Matula, Magdalena Woch
Centrum Europejskie,
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

Hochbergowie – reformatorzy Książa
Konrad Ernst Maximilian von Hochberg (1682 – 1742)

Urodzony 19.08.1682 syn Hansa Heinricha II, doskonale wykształcony i odbywający liczne podróże. To jemu zawdzięczamy monumentalną rozbudowę siedziby przodków. Za jego panowania, które przypadło na lata 1705 - 1742, powstała druga dolna wieża, a między nią a starą wieżą powstał obecny budynek bramny. Po obu stronach górnej wieży zbudowano dwa potężne skrzydła, połączone ze sobą klatką schodową i salą balową. Sama wieża została podwyższona. W trakcie tej przebudowy, w pobliżu zamku, na płaskowyżu, został zbudowany pawilon letni, ozdobiony freskami przedstawiającymi wizerunek nowego zamku.



Maksymilian Ernst Konrad von Hochberg



Hrabia Konrad Ernst Maximilian wzbogacił zamkową bibliotekę drogimi dziełami, dał podstawy dużemu archiwum oraz założył tzw. Gabinet sztuki, w którym znajdowały się zbiory przyrodniczo-naukowe, instrumenty fizyczne i optyczne o dużej wartości historycznej. Posiadłość za jego panowania rozwijała się w sposób doskonały. W jej obrębie powstawały nowe miejscowości, jak choćby dzisiejsza dzielnica Wałbrzycha – Konradów, a rodzina von Hochberg skupowała dalsze rozlegle dobra. Konrad Ernst Maximilian zmarł 26.06.1742 r.


Als der
Hochgebohrne und Hochwürdige Graf
und Herr,
Herr Conrad Ernst
Maximilian
Des Heil. Röm. Reichs
Graf von Hochberg /
Freyherr zu und auf Fürstenstein,
Herr der Herrschafften Fürstenstein und Friedland/ wie auch
der Güther Lubchau/ Altstein/ Hartau/ Ohmsdorff und
Sabisdorff/ &c.
Der Röm. Kayf. auch in Hispanien/ Hungarn und Böheim
Königlichen Majestät Geheimer Rath/ gegenwärtigen Kayserlichen
Fürsten-Lags Commissarius im Fränckischen Crayß/ und
des Hohen Johanniter-Ordens Ritter/
Die
Huldigung in Waldenburg
den 17. August-Monaths dieses 1738sten Jahres
nahm/
Bey selbigem
Ihro Hoch-Reichs-Gräfl. Excellentz/
Als nunmehr
Ihrem
Gnädigsten Grafen und Herrn
in unterthänigster Pflicht
Rath und Burgerschafft daselbst.
Schweidnitz/ gedruckt bey Johann Christian Wüllern.

Hołd mieszkańców Wałbrzycha dla K.E. Maksymiliana (1738)



Legenda Pełcznicka

Od niepamiętnych czasów, nad miastem góruje książęcy zamek, broniący niegdyś miasta i okolicy.

Na zamku, jedną z dworek księżnej, była piękna, mądra i niezwykle dobra dziewczyna, pochodząca ze szlacheckiego rodu, ale sierota, którą po śmierci dalekich krewnych przygarnął panujący książę. Uroda czarnowłosej piękności, zwróciła uwagę jednego z wasali księcia, okrutnego rycerza, który zapragną wziąć ją sobie za żonę. Książę pan wyraził zgodę na małżeństwo, ale dziewczyna nie chciała zostać żoną okrutnika. Kiedy termin ślubu został już wyznaczony, w geście rozpaczy, rzuciła się do rzeki płynącej głębokim wąwozem okalającym zamek. Niedoszły małżonek, kiedy dowiedział się, co się stało, wskoczył na konia i pognał do wsi zwanej Pełcznica, z nadzieją, że tam, w bardziej dostępnym miejscu niż wąwóz książański, wyłowi dziewczynę jeszcze żywą. Aby lepiej móc obserwować nurt, wspiął się na skałę wiszącą tuż nad rzeką i znajdującą się w połowie wsi. Chociaż wypatrywał wzrok, nic nie mógł dostrzec. Rozpacz dziewczyny była tak wielka, że krystalicznie czyste wody rzeki zabarwiły się na czarny kolor, jak jej włosy. Rycerz, nie dość, że był okrutny, to jeszcze władał czarną magią – postanowił, że odfiltruje z wody rozpacz, sprowadzi z zaświatów duszę dziewczyny i zmusi do wiecznego życia u swego boku.

Na podgrodziu mieszkał młody giermek, który potajemnie kochał się w dziewczynie i kiedy zobaczył, co się dzieje i, że rycerz może zniewolić jego ukochaną, postanowił ruszyć na pomoc. Kiedy okrutnik, siedząc na koniu na szczycie skały, snuł swoje plany, giermek podkradł się do podnóża i tam, potęgą swojej ogromnej miłości przemienił prześladowcę w kamień. Sam, niestety musiał także pożegnać się z życiem i resztkami sił przemienił się w niewielkie źródełko, tryskające spod skały i spływa-

Ze zbiorów
Waldemara Krynickiego

Ulica H. Sienkiewicza



jące do rzeki. Tylko w ten sposób mógł się połączyć ze swoją ukochaną.

Mijały lata. Ludzie przez dziesięciolecia pieszczotliwie nazywali rzekę Czarnulką, skałę wiszącą nad nią - Skałą Jeźdźca i tylko źródełko pod nią starało się w swoim szmerze zachować pamięć o dawnej tragedii. Starzy ludzie powiadali, że wraz z nadejściem nowych czasów, kiedy na tej ziemi zamieszka prastare, chociaż teraz nowe plemię i z kolei ono doczeka prawdziwie wolnego kraju, dawna rozpacz dziewczyny odpłynie bezpowrotnie i wody rzeki na powrót staną się czyste i przejrzyste. Kiedy jej brzegi zazielenią się, w nurcie pojawią się ryby, a na falach kołysać się będzie ptactwo, wśród kaczuszek zjawi się przybysz z dalekich Chin, zwany Mandarynką, odnajdzie źródełko i napije się z niego wody – czar pryśnie – dziewczyna i giermek połączą się w prawdziwym życiu. Jedynie zły rycerz pozostanie do końca świata skałą obserwacyjną, na której co pewien czas, stawiany będzie punkt widokowy, do podziwiania pięknej, świebodzickiej okolicy.

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Parkowa 4 (przed remontem)

Maria Palichleb

Franz Scholz i Erich Lehmann przedwojenni właściciele fabryki czekolady

Znany, charakterystyczny budynek „Śnieżki”, w przeszłości był siedzibą zakładów o różnych profilach produkcji. Najpierw mieściła się tu garbarnia Bartschów, później – fabryka czekolady, a w latach 1942-1945, gdy brakowało surowców, produkowano tu (lub montowano) radiostacje.

Po II wojnie przywrócono „słodką produkcję”. Dzięki zachowanym dokumentom archiwalnym[1], możemy prześledzić dzieje tego zakładu w latach trzydziestych XX w. Uzyskane informacje mają wprawdzie zawężony zakres, związane są z osobami właścicieli, ale pozostaje nam zadowolić się tym, co znalazło się w Państwowym Archiwum w Kamieńcu Ząbkowickim. Są one datowane: 1938-1941[1].

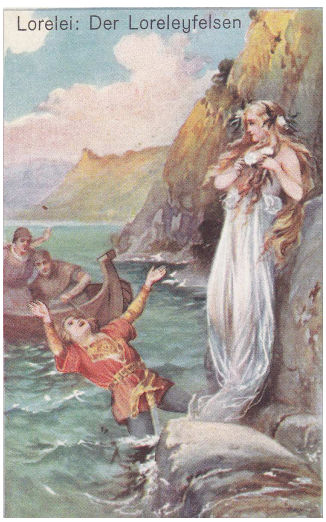
Te, poświecone Frnazowi Scholzowi, przedstawiają go, jako właściciela Fabryki czekolady Hochwald (Wysokopienny Las). Ponieważ są to dokumenty Biura Informacyjnego ich treść jest związana z osobą ubiegającą się o kredyt. Istniał wtedy zwyczaj prezentowania potencjalnego klienta. Dzięki temu zachowały się informacje, dotyczące osób tworzących przemysłowe oblicze dawnych Świebodzic.



Często jest to jedyne źródło wiedzy o interesujących nas osobach. Franz Scholz, zamieszkały przy obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza 38 (a może jest to adres fabryki czekolady?), urodził się pod koniec 1880^2 roku. W 1941 roku, gdy ubiegał się o kredyt w wysokości 3.000 marek, miał 61 lat. Zanim przyjechał do Świebodzic (i kupił fabrykę), pracował w różnych miejscach, na rozmaitych stanowiskach. Jakich? Tego nie wiemy, bo urzędnik uznał to za sprawę drugorzędną. Jeszcze w 1935 roku prowadził w Szczawnie Zdroju małą Fabrykę Konfitur. Najprawdopodobniej, ta działalność nie satysfakcjonowała go (może z powodu przejściowych trudności?), bo zrezygnował z drobnej wytwórczości, przekazując zakład żonie Rosie. Dokument ten jest dość lakoniczny, trudno, więc jednoznacznie stwierdzić, czy już w 1935 roku kupił fabrykę czekolady i prowadził ją sam? Czy od razu było to wspólne przedsięwzięcie Scholza i Lehmanna? Pojawia się data: 1 czerwca 1938 roku z adnotacją, że wtedy połączył się z kupcem Erichem Lehmannem. Ponieważ nie figuruje on w spisie mieszkańców w 1932 roku, możemy wnioskować, że pojawił się dopiero 6 lat później.

Erich Lehmann urodził się 27 marca 1902 roku (był, więc młodszy od swojego wspólnika o 22 lata). Ożenił się z Martą König ze Strzegomia, która musiała być bardzo przedsiębiorczą kobietą, bo w Gubinie, w 1937 roku, założyła firmę „Martha Lehmann" – „Słodkie Źródło". Jej mąż, Erich, wcześniej (w 1935 roku) pracował również w branży czekoladowej u Hermanna Schirnacka G.m.b.h we Wrocławiu, prowadząc sklep firmowy, a później był współudziałowcem Firmy „Kückler & Co" w Mannheim. Ponadto był wspólnikiem firmy „Fritz Deig Komm. – Ges." w Berlinie. Oprócz tego, w marcu 1938 roku, kupił udziały Fabryki Obuwia w Dorndorfie. Widać, więc, że domeną jego działania była nie tylko czekolada. Podobnie jak żona, musiał być bardzo operatywny. Wszystko to było jednak dla niego niewystarczające, jeśli 3 miesiące później przystąpił do spółki z Franzem Scholzem. Nowi właściciele nazwali fabrykę „Wysokopienny Las" Scholz & Lehmann.





Skąd taka nazwa? Może panowie, kreśląc plany wspólnej działalności, spojrzeli przez okno, na zachód i pod wrażeniem wysokich drzew, porastających zbocza gór, otaczających dolinę, powstała taka poetycka nazwa?

Nie wiemy nic o asortymencie produkowanym w świebodzickiej fabryce czekolady Scholza i Lehmanna. Możemy tylko przypuszczać, że była to czekolada deserowa, mleczna i galanteria (cukierki). To z tego okresu musiały pochodzić formy figurek, eksponowanych na wystawie w czasach pionierskich.

Z dokumentów wynika, że spółka funkcjonowała do 1 maja 1940 roku, a więc około dwóch lat. Po odejściu Lehmanna, Scholz sam zarządzał fabryką. Było to przedsiębiorstwo dobrze zorganizowane, nowoczesne, wyposażone w nowe maszyny (ale nie tylko, bo przejął część urządzeń z wytwórni prowadzonej przez żonę w Szczawnie Zdroju). Scholz zatrudniał 80 osób. Wartość maszyn szacowano na 60-70 tysięcy marek. Wspólnicy wnieśli po 40 tysięcy marek, w jednym z akapitów pojawia się informacja, że ponownie spotkali się… w sądzie, na procesie. Gdy połączymy ten fakt z nagłym odejściem Lehmanna, nasuwa się przypuszczenie, że powodem tego mogło być wyprowadzenie pieniędzy „ze spółki" przez niezbyt uczciwego Lehmanna(?). Czy w innych przedsięwzięciach działał podobnie?

Prowadzenie fabryki musiało być dochodowym zajęciem. Urzędnik odnotował, że Franz Scholz, w chwili przybycia do Świebodzic, posiadał niewielki majątek. Jest to nieprecyzyjne, jeśli uruchomienie produkcji wymagało wkładu 40 tysięcy marek. Pojawia się także informacja o dobrych zarobkach F. Scholza.

8 kwietnia 1938 roku E. Lehmann ubiegał się o pożyczkę w wysokości 1000 marek. Ostatnia data na dokumentach (odręczny dopisek) to 29 wrzesień 1942 roku, z decyzją przyznania kolejnego kredytu – 3000 marek. Wynika, że fabryka funkcjonowała jeszcze w tym roku. Czy do końca? Czy radiostacje zaczęto montować w 1943 roku? Zaprzestanie wyrobu czekolady wiązało się z brakiem surowców (w czasie wojny mogły być kłopoty z transportem ziarna kakaowego). Drugim czynnikiem mogła być konieczność przestawienia produkcji na wojskową.



Może, więc sącząc „gorącą" czekoladę w nowym sklepie „Śnieżki", warto wspomnieć F. Scholza i E. Lehmanna, którzy kiedyś tworzyli podstawy tego zakładu?

W chronologii wspomnień powinni być następni – pionierzy



„słodkiego przemysłu”. I to nie tylko dyrekcja, kierownictwo, ale i pracownicy z działów produkcji, którzy odeszli już z tego świata i giną w mrokach dziejów.

Przecież, w odległej przeszłości (lata 50 i 60), wyroby „Śnieżki” były cenione wyżej niż E. Wedla (wtedy 22 Lipca)!

Na uwagę zasługują jeszcze kolorowe obrazki o wymiarach 12cm x 7cm, które znajdowały się w tym zakładzie, po wojnie, w latach 47-48. Kartoniki kredowego papieru były ilustracjami „Z legend Renu”, miejscami historycznymi. Na odwrocie było streszczenie przedstawionej scenki. Zastanawiające jest, jak znalazły się tutaj? Figuruje na nich logo B. Pohla z wrocławskiej fabryki czekolady i cukierków. Może przywiózł je kiedyś Erich Lechmann, jako propozycję do świebodzickich wyrobów? Może wspólnicy planowali zamówić w drukarni podobne? – ale tego już się nie dowiemy. Podobne obrazki można jeszcze dziś kupić na giełdach staroci. Wprawdzie te nie są bezpośrednio związane z naszym miastem, ale zostały przywiezione w określonym celu, dlatego je prezentujemy.

Przypisy:
1 APWr O/Kamieniec Ząbkowicki, Biuro Informacyjne: Erich Lechmann sygn 224/31, Franz Scholz sygn 235/9, 235/10

Na robotach przymusowych w Cierniach

W Archiwum Historii Mówionej znajduje się wywiad z warszawianką, Panią Jadwigą Świderską z domu Białoskórską ur. w 1929 r. Prezentujemy fragment wywiadu, dotyczy Jej pobytu na robotach przymusowych w Cierniach.

Tego samego dnia, w którym rozstrzelali mężczyzn, zostali wysłani państwo w dalszą drogę?

Nie, nie tego samego dnia. Chyba dzień czy dwa później. 5 czy 6 sierpnia. Później była ta droga. Jak szliśmy, też sami Niemcy nie wiedzieli za bardzo, jak postępować. Tak jak już mówiłam, jak myśmy ileś tam kilometrów przeszli poza Warszawę, to wtedy nam się kazali zatrzymać, po przeciwnej stronie wojsko stanęło. Jednak był ten rozkaz. Oni wrócili do Warszawy, a my [poszliśmy] dalej. Później zatrzymaliśmy się gdzieś dalej i tam – nie można tego było nazwać obozem – była bardzo duża sala, olbrzymia. Tam dużo osób, Polaków, zgromadzili. A to było tak – jakaś rzeka płynęła z jednej strony, tak że to było [odgrodzone] całkowicie, wyjścia żadnego nie było. Zresztą oni pilnowali.

Czy to był Pruszków?

Nie, to było dużo dalej, ale nie bardzo pamiętam, jaka to była miejscowość. Tam byliśmy parę tygodni. Później stamtąd dalej przeszliśmy. Wtedy w różnych miejscach [nas] rozlokowali i skierowali do pracy.

Gdzie pani z mamą zostałyście ulokowane?

[odpowiedział mąż]: Poprzez Wrocław, Brzeg, do Świdnicy obecnej – i tam w jakiejś wsi, w barakach było siedlisko kobiet i dzieci. Stamtąd chodziły do pracy w warsztatach mechanicznych, które były w pobliżu.] Do tej Świdnicy, to trochę później. To już wtedy, gdy Niemcy skapitulowali… Koło Freiburga. Zirlau bei Freiburg – wiem, że w adresie było, jak ktoś chciał napisać.

Tam zostały panie wywiezione?

Tak, tam właśnie byłam z mamą. Stamtąd właśnie chodziłyśmy… To było około trzech kilometrów. Tam była fabryka, gdzie produkowali dla wojska te „historie”. Mama pracowała przy maszynie – jakieś takie nieduże elementy. A ja miałam wtedy niewiele lat… Wtedy nie miałam chyba całych piętnastu lat, więc miałam lżejszą pracę. Po prostu po wykonaniu elementów trzeba to było wypłukać w czymś i wytrzeć wszystko, więc to była stosunkowo lekka praca. Przy tym byłam zatrudniona. Dawali nam śniadanie, coś do picia, herbata, nie herbata, kawa była chyba, nawet z mlekiem, chleb z masłem – po kawałku. Później na obiad zupa była [przywożona]. Przywozili skądś, więc był talerz zupy. A wieczorem, po dwunastu godzinach wracaliśmy do domu. Do tego dawnego domu, tam gdzie mieszkaliśmy. Tam był zatrudniony kucharz, bo tam było sporo osób. On przyrządzał kolację, to właściwie była obiadokolacja, bo to było coś ciepłego. To był nawet bardzo przyzwoity człowiek. Jemu było żal nas trochę. No i tak było.

Do kiedy to trwało?

Wtedy kiedy Niemcy już widzieli, że sprawa jest bardzo kiepska – do maja. Bo w maju już była kapitulacja, zdaje się? Już wtedy nie szliśmy do pracy, tylko tam zostaliśmy. Jakoś trzeba było myśleć o powrocie, a to też było dosyć trudne.

A jak państwo zostali wyzwoleni? Jak to w państwa przypadku wyglądało?

To wyglądało tak, że do fabryki już się nie szło i każdy na własną rękę musiał się starać.

Czy ktoś tam państwa pilnował w obozie?

Wtedy jak był już koniec, to nie. I wtedy trzeba było sobie radzić. Wtedy trzeba było o jakieś je-



dzenie się postarać. Wtedy nic nie było, bo już oni zrezygnowali. Pamiętam, że gdzieś się zjawiliśmy i było tam sporo osób?

Jak rozumiem, w pewnym momencie straże, jeżeli jakieś były, po prostu zniknęły?

Zniknęły, tak. I trzeba było na własną rękę czegoś poszukać. Właśnie myśmy tam z mamą poszły i było sporo… Takie ławki tam były… Ławy i ławki. Tam się zatrzymałyśmy. Pamiętam, że tam Niemcy także siedzieli. Nawet jeden z tych Niemców przed nami siedział i pamiętam, że w pewnym momencie zjawił się [Rosjanin], wyciągnął z jednej kieszeni rewolwer – tak to sobie upamiętniłam – „Radziecki oficer ma tu rewolwer!" – bo to już Rosjanie byli. I przed nosem mi pomachał. Ja wtedy miałam piętnaście lat. Piętnaście z kawałkiem – i ileś tam miesięcy. Z drugiej kieszeni wyciągnął drugi rewolwer, znowu pomachał: „Radziecki oficer ma tu rewolwer!". I jeszcze skądś trzeci wyciągnął i też to samo powiedział, po czym zdjął mi zegarek z ręki. I jeszcze coś – bransoletkę miałam złotą. Radziecki oficer tak się zachował pięknie. To zapamiętałam z tego wszystkiego. Tak się chwalił radziecki oficer.

I jak ta sytuacja się zakończyła? Jak panie wróciły do Warszawy?

Później była dosyć trudna historia, bo komunikacji nie było wtedy, rzeczywiście… Trochę się pieszo szło, żeby dojść do jakiegoś miejsca, skąd kolej wtedy chodziła. To było dosyć daleko, więc pieszo się szło. Trudna była dosyć ta sytuacja, ale trochę dni się spędziło… Jeszcze mieliśmy trochę lepszą sytuację, bo poznałyśmy takich państwa. Oni mieli córkę w moim wieku, troszeczkę młodsza była ode mnie. Też byli na tych robotach i razem się trzymaliśmy. Pamiętam, że była taka sytuacja, że taki lokal tam znaleźliśmy w budynku, gdzie Niemcy też urzędowali. Tam można było [zatrzymać się] gdzieś na parterze… Ale to były niemiłe sytuacje i niebezpieczne dosyć. Miałam taką historię wtedy. Trochę żeśmy się zaprzyjaźnili – to było małżeństwo, mieli córkę. Troszeczkę młodsza była ode mnie, ale taka bardzo energiczna dziewczynka, więc razem chodziłyśmy, razem się trzymałyśmy. Była taka sytuacja, że w pewnym momencie któryś z Niemców – bo oni zajmowali to – wyszedł stamtąd. Ale myśmy tu siedziały. Wcześniej jeszcze taki chłopiec młody, dorosły, który był na robotach w Niemczech, wracał, zobaczył, że my siedzimy – to była taka malutka ławeczka, że tylko my dwie się zmieściłyśmy – powiedział, że chętnie postoi. Ponieważ usłyszał polską mowę, chce z nami troszkę porozmawiać. Był na robotach i tam tylko mógł po niemiecku mówić, więc jak usłyszał polską mowę, to poczuł się taki szczęśliwy, że chciał z nami porozmawiać. Powiedziałyśmy, że bardzo chętnie z nim porozmawiamy. W pewnym momencie była taka sytuacja, że ktoś – a tam Niemcy zajmowali budynek, w którym żeśmy mieszkały, bo tam były też wolne pokoje, które się złapało. Któryś z Niemców wyszedł na balkon, zaczął się śmiać – no dobrze, wesoło mu… Po pewnym czasie wyszedł. Ten Niemiec – taki wysoki, szczupły – zszedł, a ta moja znajoma, ta dziewuszka, mówi: „To uciekamy stąd!". Ja mówię: „No gdzie możemy? Przecież może on na spacer wyszedł? A zresztą jak wyszedł, to gdzie możemy uciec?". Zatrzymałam ją, a on podszedł do młodego człowieka, który z nami rozmawiał, wziął go pod rękę. Ja wtedy ją za rękę wzięłam i mówię: „Teraz to uciekajmy do domu!" – bo nie wiadomo, jakie on będzie miał myśli. Biegłyśmy jak na skrzydłach do domu, tym niemniej on jak tego chłopca odprowadził – wysoki, szczupły – to jeden jego krok… Miałam taką sytuację, że ona pierwsza była – ten metr wcześniej – i zdążyła wbiec do domu, a mnie chwycił… W sumie była sytuacja niezbyt miła. Ona dobiegła do rodziców swoich. Rodzice powiedzieli, [jaka] jest sytuacja i jakoś udało mi się. Ale była sytuacja fatalna. No i później łaskawie przysłał – on musiał być wyższy rangą – później, wieczorem, swojego podopiecznego, może jednego z oficerów niższej rangi [wysłał], żeby mnie przeprosił. Żebym z mamą wyszła i on chce mnie przeprosić. Ja w ogóle nie miałam chęci na żadne przeprosiny, bo przecież nic mi się nie stało, a poza tym byłam zmęczona tym wszystkim. Ale ten, który przyszedł przeprosić, to był taki naprawdę bardzo przyzwoity, młody człowiek, który powiedział, że niestety, jest wprawdzie Niemcem, nawet wstydzi się nieraz tego, że jest nim, bo wie, że dużo niesprawiedliwości się dzieje. Bardzo porządny człowiek. Taka była sytuacja. Tak że różne przeżycia były.

A w jaki sposób w końcu paniom udało się wrócić do Warszawy?

Wtedy jak Rosjanie weszli, Niemcy ręce już umywali. Tak że każdy na swoją rękę musiał [wracać] i trzeba było na swój sposób się starać. Mama miała trochę takich – wzięliśmy z domu, bo mieliśmy zawsze jakieś – złotych monet. Miała ich trochę. I w jakiś sposób się udało, bo można było sprzedać komuś, żeby jakoś dojechać.

Udało się przechować je przez cały okres pobytu w obozie?

Udało się. Nie robili osobistej rewizji. Wcześniej to jeszcze tak, ale jakoś się udało. Dzięki temu później można było w jakiś sposób dostać się tutaj. Bo przecież i kolej, i to wszystko… Coś kupić do

jedzenia, bo to też nie było bardzo łatwe. Stosunkowo nieduże było to miasto. Trzeba było coś w końcu do jedzenia kupić, w ogóle, kompletnie nic nie było, więc chociaż po kawałku chleba zjeść. Była taka kobieta, która sprzedawała chleb. Tych pieniędzy, które tam szły, trochę było. Ona powiedziała, że za bochenek chleba chciałaby coś ze złota. Nieźle, prawda? Ze złota, no ale za bochenek chleba? Też nie była Niemką, tylko była Polką. To już było naprawdę oburzające. Wprawdzie akurat mieliśmy trochę tych pieniędzy złotych, ale to już było naprawdę oburzające. W końcu mama jakoś tak załatwiła, że dała im sporo pieniędzy, ale tych, które tam szły. Różne było podejście. Niektórzy byli ludźmi przyzwoitymi, a niektórzy chcieli wykorzystać sytuację. I to Polka.

Udało się paniom wrócić pociągiem? Czy w jaki sposób przebiegała pani podróż powrotna?

Powrotna podróż… Udało się. Udało się pociągiem.

Warszawa, 17 września 2010 roku
Rozmowę przeprowadził Michał Studniarek

Maria Palichleb

Pomnik Fryderyka Wielkiego we Wrocławiu

W kronice naszego miasta[1], pod datą 1839 czytamy: „We Wrocławiu zgłoszono wniosek, aby na prowincji rozpocząć zbiórkę pieniędzy na sfinansowanie stawianego w stolicy posągu Fryderyka II na koniu. W Świebodzicach, dla których monarcha ten uczynił bardzo wiele, także rozpoczęto zbiórkę i za pośrednictwem Magistratu wysłano komitetowi budowy sumę 100 Rtl.”



Pamiętamy, że Fryderyk II zwany Wielkim, był inicjatorem I rozbioru Polski w 1772 roku (a mimo to, książę poetów, biskup warmiński – Ignacy Krasicki – częściej bywał gościem na jego dworze, niż u króla polskiego, Stanisława Augusta).

Działania, podejmowane przez króla pruskiego, o zasięgu lokalnym (m.in. dotyczące pomocy świebodziczanom po wielkim pożarze w 1774 roku), stawiają jego postać w nieco innym świetle.

Ponieważ dawni mieszkańcy naszego miasta współfinansowali pomnik, warto napisać o nim parę słów – bo to także historia, która ma swój początek i dość prozaiczny koniec.

Twórcą monumentu (wykonanego w 1842 roku) wysokości 3,5 m; ciężar około 3 ton) był August von Kiss. Podana data wskazuje, że dopiero po 3 latach przedsięwzięcie to zostało zrealizowane.

Bogusław Wróbel[2] pisze o wojennych i powojennych „losach” tego posągu; „w 1943 roku Niemcy przewieźli statuę na miejsce ukrycia w całości, nie naruszając montażu. Rozkopano wał ochronny Odry i w nim, na poziomie sąsiadującej z nim szosy ulokowano pomnik. Teren […] został zaminowany […].[3] Gdy został znaleziony po wojnie, „Ministerstwo Kultury, w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych, podjęło decyzję o potraktowaniu tego obiektu <nieprzedstawiającego większej wartości artystycznej>, jako złom […] 21 maja 1947 roku pomnik Fryderyka Wielkiego stał jeszcze w miejscu odkrycia w wale nad Odrą w Osobowicach.

Na zdjęciu[4] możemy zobaczyć, jak wyglądał. Po raz kolejny przekonujemy się, że piękno jest rzeczą względną, bo temu monumentowi odmówiono „większej wartości artystycznej”.
O przetopieniu go zdecydowały (z pewnością) względy natury ideologicznej.

Przypisy:
[1] Kronika Miasta Świebodzice 1226-2010 E. Würffel, G. Rieck, A. Rubnikowicz, UM Świebodzice 2010, s.100
[2] B. Wróbel, Ukryte skarby, Niezwykłe losy dzieł sztuki na Dolnym Śląsku w latach 1942-1950, Wyd. Europa 2009, s. 105-106
[3] ib.
[4] Zdjęcie pomnika pochodzi również z cytowanej publikacji B. Wróbla

„Świebodzice - Dzieje Miasta”
http://dzieje-miasta.dyndns.org http://jbc.jelenia-gora.pl
Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk, Adam Mroziuk.
Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.
Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**